

*A właśnie tak*

*Ballady Roberta Burnsa*

scenariusz: Tadeusz ZIĘBA

ROBERT BURNS. Urodzony w 1759 roku, zmarł w 1796 bujnie przeżywszy lat 37.

Rolnik bez wykształcenia – wielki poeta szkocki. Zasłużył sobie na rozprawy naukowe, ale jeszcze bardziej na wspomnienie w zacnej kompanii przy dzbanie dobrego piwa, na gawędę i pieprzną anegdotę, na czytanie i śpiewanie jego wierszy.

Kto ma w sobie dość godności i radości życia albo tego pragnie, kto chce czuć świat wszystkimi zmysłami, kto gardzi fałszem, obłudą, pychą i wszelkim draństwem, kto ceni nad wszystko przyjaźń, miłość i prawość i nie sprzeda ich za żadne splendory i pieniądze, ten w towarzystwie Roberta czuje się dobrze i bezpiecznie. Lecz biada świętoszkowi, który wystawi się na jego cięty dowcip.

Jurność, rubaszność i dosadny język – czy to gwarantuje człowiekowi miejsce w piekle?

Wznieśmy kielichy za powodzenie Roberta Burnsa na tamtym świecie i śpiewajmy jego ballady.

Nasz świat od jego czasów wcale się nie zmienił.

/T.Z./

Ten scenariusz jest otwarty i służy jako materiał do ostatecznego opracowania na scenie. To właściwie układ tekstów Roberta Burnsa wynikający z logiki myśli i nastrojów, które powinny się pojawiać w spektaklu i pozostawać w prostym związku z przesłaniami Burnsa. Stąd wiele zależy od charakteru muzyki o różnym natężeniu skojarzeń z balladą szkocką oraz osobistych temperamentów aktorów.

Spektakl jest pomyślany na piątkę aktorów (dwie kobiety i trzech mężczyzn), którzy używają instrumentów, choćby perkusyjnych oraz dwóch trzech muzyków grających po aktorsku.

Przestrzeń kameralna. Scenografia ograniczona do funkcjonalnych sprzętów (zydel, ławka, parawan, może wisząca bielizna), w finale mały wóz dwukółka z płóciennym nakryciem (taki, jakim może podróżować trupa teatralna).

Kostiumy od współczesnych w pierwszych scenach do elementów „nastowiecznych” w kantacie „Weseli żebracy”. Rekwizyty zależą od szczegółowych pomysłów na piosenki (czasem instrumenty perkusyjne i inne dziwne). Wszystko co może tworzyć klimat wspólnej zabawy.

Byłoby pięknie, gdyby znaki wizualne i muzyczne niosły odczucie różnych pór roku, tak jak u Burnsa silny jest związek ludzi z przyrodą.

Scenariusz jest roboczo podzielony na sceny – tematy określone umownie hasłami: *Prolog, Kumple, Dziewczyny, Zaloty, Zabawa, Miłość, II Zabawa, Półfinał, Zima* (w tym kantata – „Weseli żebracy”).

Wszystkie teksty pochodzą ze zbioru: Robert Burns – *Z wierszy szkockich*, PIW 1956.

**Przekłady:** Zofia Kierszys  
Stanisław Kryński  
Ludmiła Marjańska

**Muzyka:** Ewa Kornecka  
Zygmunt Konieczny  
M. Krasicki  
Krzysztof Sz wajgier  
Zbigniew Ruciński  
Tadeusz Zięba

*PROLOG*

*Pierwszy list do dawnego kolegi po piórze*

styczeń 1784 roku

W człowieku nieraz wzbiera gorycz  
Na myśl, jakimi chodzi tory  
Z darami swymi los!  
Najlepsi ludzie marzną w biedzie,  
Gdy dureń durne życie wiedzie,  
Swe skarby chwaląc w głos.  
Lecz, Davie, choć jesteście biedni,  
Tu nie ma co lać łez.  
Możemy zdobyć chleb powszedni,  
Dopóki zdrowie jest.  
Daleko do wieku  
Starczego, więc kpij!  
Choć człeka by czekać  
Żebraczy miał kij.

Cześć wam! Przyjaźni współczująca,  
Miłości uśmiechami drżąca!  
Beczenny jest wasz dar!  
Już dawno utrudzony srodze  
Wśród cierni świata padłbym w drodze,  
Lecz promień wasz mnie wsparł.  
Do walki z Troską Los mi zsyła  
Wciąż przyjacielską pieśń,  
A często jeszcze bardziej miłą  
Najsłodsza serca więź.  
W posiewie się krzewi  
Zło kłamstwa, bluszcz drwin,  
Lecz Davie nie skrewi  
I kocha mnie Jean!

Natchnienia źródłem jest to imię!  
Skaczące słowa, rym po rymie,  
Spod pióra mi się rwą!  
A metrum wartkim płynie wątkiem,  
Jak gdyby Febus z Muz dziewiątką  
Swą jasność w myśl mą tchnął.  
Mój ochwacony Pegaz kulał,  
Aż go rozgrzałem raz,  
I wspiał się w płasie i rozhulał  
Do samych skacząc gwiazd.  
Klnie szkapa mój zapał -  
Zbyt górny to lot!

Po chrapach pot skapał.  
Czas zsiaść! Otrzeć pot!

*Przełożyła Zofia Kierszys*

*Nad wszystkie wiatry, które dma*

*/muz. K. Sz wajgier/*

Nad wszystkie wiatry, które dma,  
Z zachodu kocham wiatr,  
Bo o dziewczynie niesie wieść  
Kochanej ponad świat.  
Górami, borem, wstęgą rzek  
Nas dzieli wiele gmin,  
Lecz w noc i w dzień skrzydlata myśl  
Wzlatuje do mej Jean.

Gdy widzę kwiaty w mgiełkach ros,  
Jej słodki widzę wdzięk.  
Gdy słyszę trele ptaków, wciąż  
Jej głosu słyszę dźwięk.  
Wykwitły pięknie każdy kwiat  
Wśród traw, wśród wodnych trzcin  
I każdy ptak, radosny ptak  
Mi przypomina Jean.

Dziewczęta w święta dzień nad Clyde  
Są strojne, aż dziw,  
Lecz to kopciuszki przy mej Jean –  
Przysięgam, jakem żyw!  
Prześliczna, choć nie dla niej strój  
Z bogaczek miejskich skrzyń,  
Rozsądna jest, pogodna jest  
W sukience zgrzebnej Jean.

Jak jagnię wśród zielonych pól,  
Nie umie czynić źle.  
Jedyny błąd jej (jeśli błąd?!)  
To, że mnie kochać chce.  
Jej oczy lśnią jak rosy skry,  
W uśmiechu nie ma drwin.  
Ach! Żadna nie dorówna, nie!  
Mej ukochanej Jean.

O, wiej, zachodni wietrze, wiej  
Łagodnie w liście drzew.  
Do ula pszczoły z dolin, wzgórz  
Niech niesie wonny wiew,  
I niech przeczystą zwróci tu  
Dziewczyne tchnieniem swym,  
By przegnał precz mgły ciemnych trosk  
Czarowny uśmiech Jean.

Och! Ileż westchnień, czułych słów  
Niósł w krag po trawach łąk  
Spotkania sen, rozstania ból  
W tę noc, gdy poszła stąd!  
Moc w Niebie tylko, która zna  
Mą każdą myśl i czyn,  
Wie, że nad świat mi droższa jest  
Najsłodsza moja Jean!

*Przełożyła Zofia Kierszys*

*KUMPLE*



*Wiersz do pewnego pana,*

*który przysłał poecie gazetę i zaproponował, że ją nadal będzie przysyłał bezpłatnie*

Gazetę przeczytałem cała,  
Mospanie, nowin tam niemało!  
Tego mi – zgadł Waść! – było trzeba:  
Od wielum dni już jęczał, ziewał,  
Jakich też z Francji czekać pociech?  
Lub co Holendrzy robią w błocie?  
A klepidupek, cesarz Józef -  
Nos odjąłli Wenery mu zew?  
Albo czy krew się leje ciurkiem  
W zajadłej bójce Rusa z Turkiem?  
Czy Szwed, nim wstrzyma go podagra,  
Karola Dwunastego zagra?  
O Danii czy ktokolwiek gada?  
Lub Polsce - kto nią teraz włada?  
Co z mieczem robi rzeźnik-Niemiec?  
Jak śpiewa tłusty Włoch-trzebieniec?  
Czy Szwajcar, Hiszpan, Portugalczyk  
Obraził kogoś, czy też walczy?  
Jak tam weseli chłopcy w kraju  
Na Dworze gierki rozgrywają?  
Król Jerzy (Bóg niech go prowadzi!)  
Z tą Izłą Gmin jak sobie radzi?  
Czy chytry Pitt pożyje trochę,  
Czy władzę Fox pochwyty płochy?  
Jak tata Burke oskarżać będzie?  
I czy Hastingsa szyja swędzi?  
Jak podniesiono cło, opłatę?  
Czy jest od gołych dup podatek?  
Wieści od książąt, hrabiów, graczy,  
Rajfurów, łotrów i śpiewaczek?  
Czy książę Walii, ten kogucik,  
Po dziewce dziewczkę ciągle młóci,  
Czy roztropności doszedł błogiej  
Przestając być jak wiejski ogier?  
Gdyby nie Waść, wszak bym nie wiedział  
Wszystkiego tego, ciemny siedział;  
Odsyłam więc gazetę już twą  
I niech Cię dobra spotka mnóstwo!

Ellisland, w poniedziałek rano, 1790 roku.

*Przełożył Stanisław Kryński*

*Uwarzył Willie w kotle sól*

Uwarzył Wille w kotle sól,  
Skosztować Allan z Robem wpadł;  
W tę nocę trzech weselszych serc  
Nie znajdziesz, choćbyś przetrząś świat.

Co, my pijani? ani ani,  
Tylko kapeczkę zaprószeni;  
Niech pieje kur, dzień świta z gór,  
Próbuję wywar wciąż z jęczmieni.

Wesołych chłopców trzech nas jest,  
Spotkało się wesołych trzech;  
Niejednąśmy hulali noc,  
W niej jedną jeszcze czeka śmiech!  
Co, my pijani? ani, ani itd.

To księżyc, zna się jego róg,  
Tam w górze mruga, w niebie tam;  
Do domu zwiódłby, gdyby mógł -  
Niech czeka albo idzie sam!  
Co, my pijani? ani ani itd.

Kto wstanie, aby wyjść – ten wół  
I rogacz, tchórz, zagrzeży w grzech!  
Kto pierwszy runie pod ten stół,  
Ten będzie królem wśród nas trzech!  
Co, my pijani? ani, ani itd.

*Przełożył Stanisław Kryński*

Co do mnie – przy Parnasu tęczy  
W rytm słów wsłuchuję się szleńczy  
I miłość mi i trunek dźwięczy  
Dziwka czy mason  
I nawet trzeźwość, co mnie dręczy  
W ostatnich czasach.

W bezmyślnym ludzkim bałaganie  
Mnie dajcie miejsc w bardów klanie  
Z tym, że ja nie chcę, by śpiewanie  
Czczą było formą

Gdy treści nie ma, co zostanie  
Niech diabli porwą!

I chodzić dajcie, gdzie popadnie  
Bez trosk i bez ambicji żadnej  
Potrząsań trzosem, póki ładnie  
Groszami dzwonią –  
I myśl snuć składnie czy nieskładnie  
Nie dbając o nic.

Żyję gdy wiersze, wiersze tworzę!  
Wszak lepiej już mi być nie może  
Gdy śpiewam wszędzie, w każdej porze  
W niej Muzy cieniu  
Wsiowa to wsiowa jest, mój Boże  
Ale nie leniuch!

Na ziemię ciskam pióro teraz!  
Do modłów klękam, dłonie zwieram  
Choć obejść miałbym całą Terra  
Po Rzym po Krym  
O jedno błagam prawda szczera  
Daj Boże rym!

Daj pieczeń panom do gospody  
Niech sos im w soplach zwisa z brody  
Daj piękne suknie dworkom młodym  
Gwardzistom sznyt!  
Daj szewcom whisky zamiast wody  
By trunek zbrzydł!

Do śmierci aż na tym padole  
Wypełniać mogę twoją wolę  
I jeść kapustę w czczym rosole  
Nie krzywiąc ust  
Bym tylko słyszał przy mym stole  
Modlitwę Muz.

O, ludzie na swej drodze szarej  
Bezkrwiści, ciężcy i z umiarem  
– Tu wariat! wariat z myśli żarem!  
Normalni wy  
Jak staw obrosły w krąg szuwarem  
W was życie śpi.

*Ozędzie do zbyt dobrych, czyli srodze sprawiedliwych*

*/muzyka T. Zięba/*

Wy, coście tacy dobrzy sami,  
Tak zbożni, świątobliwi,  
Wam się nad bliźnich trząść wadami,  
Głupocie ich się dziwić!  
Jak sprawny młyn wasz żywot wszytek,  
Co mnóstwo wody łapie:  
Wciąż w dół i w górę ruch korytek,  
Wciąż koło gładko kłapie.

Słuchajcie mnie, czcigodna zgrajo:  
Jam śmiertelników rzecznik,  
Co drzewi mądrości omijają  
I wciąż są nedorzeczni.  
Bo ja w obronę brać chcę wszędy  
Bezmyślnych i niedbałych,  
Pechowe sztuczki, groźne błędy,  
Ich żywot nieudały.

Kto stworzył serce, On jedyny  
Stanowczym naszym sędzią;  
On wszelkie czynów zna sprężyny,  
On struny serc znać będzie.  
Przed wagą człek niech stoi niemy,  
Nie nam nastawiać szale;  
Co kto uczynił – w części wiemy,  
Czemu się oparł – wcale.

*Przełożył Stanisław Kryński*

*DZIEWCZYNY*

*Idąc pośród wyk*

*/muzyka K. Szwaigier/*

Jenny zmokłej, biednej małej,  
Kiecka rzadko schnie;  
Bo ją całą utytłala,  
Gdy przez żyto brnie.

Idąc żytem, biedna mała,  
Idąc pośród wyk,  
Całą kieckę utytłala  
Idąc pośród wyk.

Gdy ktoś kiedy spotka kogoś  
Idąc pośród wyk,  
Gdy ktoś pocałuje kogoś,  
Czyż potrzebny krzyk?

Gdy ktoś kiedy spotka kogoś  
Tam w dolinie precz,  
Gdy ktoś pocałuje kogoś,  
Ich to tylko rzecz!

Jenny zmokłej, biednej małej,  
Kiecka rzadko schnie,  
Bo ją całą utytłala,  
Gdy przez żyto brnie.

*Przełożył Stanisław Kryński*

*Hej, rosna trzciny*

Hej, rosna trzciny, hej, zielone,  
Zielone rosna trzciny'  
Najmilej chwile te spędzone,  
Co spędzasz u dziewczyny.

Wciąż wszędzie troski - to nie żart,  
Każdego dnia, godziny;  
Cóż żywot człeka byłby wart,  
Hej, gdyby nie dziewczyny?

Hej, rosna trzciny itd.

Niech za pieniądzem goni świat,  
Niech pieniądz przed nim spieszy,  
A choć mu wreszcie w rękę wpadł,  
To serca nie ucieszy.

Hej, rosna trzciny itd.

Lecz ja chcę mieć, gdy przyjdzie zmrok,  
W ramionach me kochanie,  
A furda trosk człowieczych tok,  
A świat niech na łbie stanie.

Hej, rosna trzciny itd.

A wam, roztropnym, z tego smiech?  
Z was zwykle ośle syny:  
Najmędrszy na tym świecie człek  
Miłował wszak dziewczyny.

Hej, rosna trzciny itd.

Natura klnie się, że ten cud -  
Jej majstersztyk jedyny:  
Na mężach rękę ćwicząc wprzód,  
Stworzyła nam dziewczyny.

Hej, rosna trzciny itd.

*Przełożył Stanisław Kryński*

*Gdy pełnoletnia będę, Tom*

*/muzyka K. Sz wajgier/*

Gdy pełnoletnia będę, Tom,  
Hej, pełnoletnia będę, Tom,  
Już ja podkreczę cały dom,  
Gdy pełnoletnia będę, Tom!

Smarkatam dla nich cały czas,  
Znajdują błąd za błędem, Tom,  
Lecz za lat trzy, jak z bicia trząsł,  
Już pełnoletnia będę, Tom!

Po cioci schedę przecież mam,  
Szmat ziemi, konie z rzędem, Tom,  
Z krewnymi radę sobie dam,  
Gdy pełnoletnia będę, Tom!

Bogato wydać chcą mnie wciąż,  
Choć mam niejedną grzędę, Tom,  
Lecz – niech mnie diabli – tyś mój mąż,  
Gdy pełnoletnia będę, Tom!

*Przełożyła Zofia Kierszys*

### *Tam Glen*

*/muzyka K. Sz wajgier/*

Och! Radź, siostrzyczko! Serce pali,  
W noc miłość mi odbiera sen,  
Nie chcę, by na mnie się gniewali,  
Lecz co mam robić z Tamem Glen?

Z nim na skraj świata – jestem pewna –  
W tułaczkę wolę iść stąd, hen!  
Niż żyć bez niego jak królewna,  
Bo cóż wart świat bez Tama Glen?

Byczysko Lowrie znów mi bredził,  
Że ma bogactwa wprost bez cen,  
Lecz choć on na Dumeller dziedzic,  
Czyż tak zatańczy jak Tam Glen?

Mamusia stale mnie ostrzega,  
Że chociaż czuły ten czy ten,  
Na chłopcach lepiej nie polegać,  
Lecz czyż taj jest i z Tamem Glen?

A tatuś mówi, że mi kupi  
Klejnoty i jedwabny tren,  
Bym tylko już nie była głupia,  
Lecz jak zapomnieć Tama Glen?

Na Walentego, kiedy z wróżby  
Wychodził dziewczkom: John, Rob, Ben...  
Ja trzykroć wyciągnęłam – cóż by  
Jak nie karteczkę TAM – Tam Glen!



W wigilię święta Wszystkich Świętych,  
Gdy z dziewczętami przedłam len,  
Ujrzałam nagle w dymu skrętach  
Szare porcięta Tama Glen.

Siostrzyczko! jak się z tym uporać?  
W noc miłość mi odbiera sen.  
Weź czarną kwoczkę, tylko poradź,  
By za mąż wyjść za Tama Glen!

*Przełożyła Zofia Kierszys*

### *Przystojny konkurent*

*/muzyka K. Sz wajgier/*

W maju do mnie przyjechał przystojny konkurent  
I z miłości mi czulej się zwierzył;  
Rzekłam: „Mężczyzn nie cierpię, mam taką naturę”.  
Niech go diabli! a on mi uwierzył, uwierzył;  
Niech go diabli! a on mi uwierzył.

Rzekł, iż czarnych mych oczu rażony jest grotem,  
Że mnie kocha, umiera z rozpacz;   
Rzekłam: „Może umierać, gdy czuje ochotę”.  
Niechaj Bóg mi to kłamstwo przebaczy, przebaczy,  
Niechaj Bóg mi to kłamstwo przebaczy!

Z inwentarzem folwarczek, on sam na nim dziedzic  
I natychmiast ożenić się może;  
Wcale poznać nie dałam, że dbam, że chcę wiedzieć,  
Ale myślę: „Ha, całkiem niezgorzej, niezgorzej”,  
Ale myślę: Ha, całkiem niezgorzej”.

Ale kto by pomyślał? – niech porwążez biesy  
Jego gust – dwa tygodnie nie miną,  
On do mej czarnowłosej kuzynki, do Bessie –  
Byłam wściekła! tej małpy to wina, to wina,  
Byłam wściekła! tej małpy to wina.

Lecz w następnym tygodniu już, pełna zmartwienia,  
Pojechałam na targ do Dalgarnock;  
A tam któż? Mój konkurent, co gusty tak zmienia;  
Jakbym zjawę ujrzała tam czarną, tam czarną,  
Jakbym zjawę ujrzała tam czarną.

Więc mrugnęłam przez ramię nań: nie ma znów głupich,  
Będą plotki, że pierwsza zaczynam;  
Mój konkurent ppodskoczył, jak gdyby się upił,  
I przysiągł, że jego dziewczyna, dziewczyna,  
I przysiągł, że jego dziewczyna.

O kuzynkę serdecznie i słodko pytam:  
Czy choć trochę już słuch jej powrócił?  
Jak tam w nowych trzewikach jej krzywe kopyta?  
Ależ – Nieba! do przysiąg się rzucił, się rzucił,  
Ależ – Nieba! do przysiąg się rzucił.

Bym poślubić go chciała, zaklinał na Boga,  
Bo zgryzota wypędzi zeń duszę;  
Chcąc przy życiu biedaka zachować, nieboga,  
Chyba jutro za niego wyjść muszę, wyjść muszę,  
Chyba jutro z niego wyjść muszę.

*Przełożył Stanisław Kryński*

*ZALOTY*

*Zbyt młodam, by wyjść za mąż*

*/muzyka K. Sz wajgier/*

Zbyt młodam, by wyjść za mąż,  
By za mąż wyjść, zbyt młoda;  
Zbyt młodam – już się z mamą  
Rozłączyć – wielka szkoda.

Mnie mama jedną tylko ma,  
Mnie obcy nużą jeszcze,  
A myśl, by z mężem w łóżec,  
Przyprawia mnie o dreszcze.

Zbyt młodam, by wyjść za mąż, itd.

Dała mi mama nowy strój,  
W nim pójdę do kościoła;  
Gdyby z Waćpanem w łóżec,  
Podarłbyś mi go zgoła.

Zbyt młodam, by wyjść za mąż, itd.

Już minął Wszystkich Świętych dzień,  
Ciemności w zimie wiele;  
A z Waćcią w jedno łóżec  
Iście się nie ośmielę.

Zbyt młodam, by wyjść za mąż, itd.

Głośny i ostry mroźny wiatr  
Po nagich pniach śnieg miecie;  
Lecz jeśli znów tu będziesz Waćć,  
Już starsza będę w lecie.

Zbyt młodam, by wyjść za mąż, itd.

*Przełożył Stanisław Kryński*

*Hej, wzrusz ją, wzburz...*

Hej, wzrusz ją, wzburz, korzystajże,  
Gdy w młynie matka, bracie!  
Nie przejmuj się, że mówi „nie”  
Aż do ostatka, bracie.

Pocałuj mocno, wiesz już jak,  
By drżała cała, bracie,  
By tak pałała ci jak mak  
I, co chcesz, dała, bracie!

Hej, wzrusz ją, wzburz i oducz raz  
Od min, grymasów, bracie,  
Lecz jeśli z niej naprawdę głaz,  
To szkoda czasu, bracie!  
To nic, że jej ochoty brak -  
Pamiętaj o tym, bracie:  
Gdy tej nie w smak, są inne wszak  
Do tej roboty, bracie!

*Przełożyła Zofia Kierszys*

*„I jeszcze jak” – rzekł Findlay*

*/muzyka M. Krasicki/*

„Kto tam, u drzwi alkówki mej?”  
„A któż by, jak nie Findlay!”  
„Wynoś się, tu nie wejdiesz, hej!”  
„A muszę wejść – rzekł Findlay”.  
„Co tam, jak złodziej, robisz? Wstyd!”  
„A zobacz, chodź – rzekł Findlay”,  
„Napłatasz psot, nim wzejdzie świt!”  
„I jeszcze jak – rzekł Findlay”.

„Gdyby cię wpuścić, gdyby wstać...”  
„A wpuść mnie – rzecze Findlay”,  
„Narobisz zgiełku, nie dasz spać...”  
„I jeszcze jak – rzekł Findlay”.  
„Gdybyś w alkówce został już...”  
„Daj zostać mi – rzekł Findlay”,  
„Boję się, będziesz aż do zórz...”  
„I jeszcze jak – rzekł Findlay”.

„Gdybyś tu noc tę spędzić miał...”  
„I spędzę ją – rzekł Findlay”,  
„Już potem drogę będziesz znał...”  
„I jeszcze jak – rzekł Findlay”.  
„Co się w alkówce stanie tu...”  
„Niech stanie się – rzekł Findlay”,  
„Zamilczysz, póki w piersiach tchu!”  
„I jeszcze jak – rzekł Findlay”.

*Duncan Gray*

*/muzyka M. Krasicki/*

Mknie w zaloty Duncan Gray,  
Hej! Zaloty, hejże!  
W noc zimową serce grzej!  
Hej! Zaloty, hejże!  
Ale Maggie ani drgnie,  
Wzrok to w bok, to w gwiazdy śle,  
Bardzo go traktuje źle,  
Hej! Zaloty, hejże!

Duncan grucha pełen drzeń,  
Hej! Zaloty, hejże!  
Meg wciąż głucha jest jak pień,  
Hej! Zaloty, hejże!  
Duncan wzdycha cały czas,  
Oczu mu się maści blask,  
Topić chce się raz po raz,  
Hej! Zaloty, hejże!

Póty wodę nosi dzban...  
Hej! Zaloty, hejże!  
Jak ten dzban jest uczuć stan,  
Hej! Zaloty, hejże!  
Duncan rzekł: "Jak kiep mam trwać  
I przez dziewczkę w grób się pchać?!  
Taka jej owaka mać!!!"  
Hej! Zaloty, hejże!

Tej choroby znany bieg,  
Hej! Zaloty, hejże!  
On już zdrów – choruje Meg,  
Hej! Zaloty, hejże!  
Coś ją w serce kłuje, dźga,  
Łza przesłania wzrok jak mgła.  
Błada jest jak lelija.  
Hej! Zaloty, hejże!

Grób dla Meg, grabarzu, kop,  
Hej! Zaloty, hejże!  
Lecz z Duncana dobry chłop,  
Hej! Zaloty, hejże!  
Przykrość by mu sprawił trup  
I dziewczęcy cichy grób.

Cóż miał robić? – Wziął z nią ślub.  
Hej! Zaloty, hejże!

*Przełożyła Zofia Kierszys*

ZABAWA  
/Popisy/



*Piwo w dzban i piwo z dzbana...*

*/muzyka K. Sz wajgier/*

Piwo w dzban i piwo z dzbana,  
Odzież dziana już sprzedana,  
But w zastawie – nędzny stan,  
Lecz wart tego piwa dzban!

Sześć do pług a wołów miałem,  
Po kolei je sprzed ałem.  
Byłem pan, nie jestem pan,  
Lecz wart tego piwa dzban.

Piwo w dzban i piwo z dzbana,  
Odzież dziana już sprzedana,  
But w zastawie – nędzny stan,  
Lecz wart tego piwa dzban!

Kieszeń pusta, moc zajęcia,  
Piwo ciągnie do dziewczęcia.  
Potem wstyd na cały klan,  
Lecz wart tego piwa dzban.

Piwo w dzban i piwo z dzbana,  
Odzież dziana już sprzedana,  
But w zastawie – nędzny stan,  
Lecz wart tego piwa dzban!

*Przełożyła Zofia Kierszys*

*Nagrobek Franta w Mauchline*

Opłaczcie go, mężowie godnie,  
On nieraz wam wygodził:  
Choć was nie było przez tygodnie,  
Ten żonom brak nie szkodził.

Ku szkolnej gdy idziecie ławce,  
Mauchlińskie małe dziatki,  
Nie depczcie po mogilnej trawce:  
To grób, być może, tatki!

*Przełożył Stanisław Kryński*

## *Bednarz z Cuddy*

*/muzyka Z. Ruciński/*

Raz do nas przyszedł bednarz z Cuddy  
I zaczął klepać - babom zady,  
A gospodyni tak dał rady,  
Aż mąż jej się napstroszył.

Bednarza schować trza za drzwiami,  
Tu za drzwiami, tu za drzwiami,  
Bednarza schować trza za drzwiami  
I ukryć go pod koszem.

Szukał ich w chacie i na dworze –  
„Bierz czart ją! Czart bierz jego! Gorze!”  
Lecz głupi, ślepy był, niebożę:  
„A gdzież ich diabli noszą?”

Bednarza schować trza za drzwiami itd.

Klepali rano i wieczorem,  
Aż mąż jej rozstał się z honorem:  
Od żony dostał rogi spore  
I ma je nosić – proszę!  
Bednarza schować trza za drzwiami itd.

*Przełożył Stanisław Kryński*

## *Nagrobek Johna Dove, karczmarza*

Johnie Gołąb tu leży;  
Kto chce wiedzieć, w co wierzył,  
Jako jego żywotna eks-widz,  
Na świat tamten, niestety,  
Musi iść za facetem,  
Bo tu na tym nie wierzył on w nic!

Porter był win zmazaniem;  
Cienkusz – prześladowaniem;  
Mała wódka – *memento dlań mori*;  
Lecz po brzeg pełen kielich  
To mu raj i anieli,  
Portwajn równał niebiańskiej się glorii!

*Przełożył Stanisław Kryński*

*Odpowiedź na złośliwy list od krawca*

Och! Jakiż cię ukąsił giez,  
Żeś tak zażarty na mnie jest?  
Litości! połóż wreszcie kres  
    Wbijaniu szpilek.  
Nawet przez Tatę Aulda łez  
    Nie lałem tyle.

Że czasem gdzieś do ław czy drzwi  
Przypieram dziewczki na głos krwi –  
Czyż powód to, byś miał od czci  
    Odsadzić człeka?  
Swych fastryg pilnuj, pchły i wszy  
    Na nic nawlekaj!

Tu opowiedzieć chęć ci mam,  
Jak z konsystorzem miałem kram.  
Trzykrotnie wrzasnął już od bram  
    Zakrystian krewki:  
„Robin, chodź obmyć duszę z plam,  
    Bo dźgałeś dziewczki!”

Żem cudzołożnik, tak mi rzekł  
Że z takim grzechem idzie człek  
Na Piekieł dno po wieków wiek.  
    Rzekłem: „To racja,  
Lecz boję się, że na to lek  
    Tylko... kastracja!”

„Skastrować cię? Ach, czemu nie!  
(Rzekł on.) To wyjście nie jest złe!  
To, co do grzechu ciało rwie,  
    Jest potępione.  
Należy odciąć, czemu nie!  
    Najdroższy członek.”

Lub by z t y m skończyć wreszcie raz,  
Zadowalając wszystkich nas,  
Gdy się zapędzę z dziewczką w las,  
    Bez opozycji  
Oddam jej t o na cały czas  
    Do dyspozycji.”

Nic jakoś im nie było w smak –  
Że sprawa więc się miała tak,

Rzekłem: „Dobranoc!”, tak czy siak  
By wyjść niezgorzej.  
Wyszedłem, zmartwień pewny wszak,  
Oj! z konsystorzem.

*Przełożyła Zofia Kierszys*

*MIŁOŚĆ*

## *Jęczmienne łany*

*/muzyka Z. Konieczny/*

Było to nocą w porze żniw,  
Gdy śliczny jest łan pszenny;  
W księżyc jasny blask, wśród niw,  
Wybrałem się do Annie.  
Niepostrzeżenie mijał czas,  
Aż się zgodziła wdzięcznie,  
Gdy poprosiłem tylko raz:  
„Odprowadź mnie przez jęczmień!”

Pszenicy łan i łan jęczmienia  
Prześlicznie się zieleni;  
Noc szczęsna, nie do zapomnienia,  
Wśród łanów z moją Annie.

Błękitne niebo, ucichł wiatr,  
I księżyc opromieniał;  
A jam ją zgodną, chętną kładł  
Wśród łanów, wśród jęczmienia;  
Wiedziałem: miłość łączy nas  
Z pierwszego już wejrzenia;  
Więc całowałem raz po raz  
Wśród łanów, wśród jęczmienia.

Pszenicy łan i łan jęczmienia itd.

Zamknąłem ją w uścisków splot;  
Jej serce biło w drzeniach;  
Szczęsne to miejsce było, ot,  
Wśród łanów, wśród jęczmienia!  
Lecz na ten księżyc i gwiazd moc,  
Co noc tę opromienia!  
I ona wciąż tę pomni noc  
Wśród łanów, wśród jęczmienia!

Pszenicy łan i łan jęczmienia itd.

Wśród druhów jam radosny był,  
Przy szklance też wesolo;  
Rad bogaciłem się co sił  
I myśląc, szczęsnym zgoła;  
Lecz trzykroć rozkosz, com ją znał,  
Choć wielce ją oceniam,  
Za noc tę trzykroć bym ją dał,

Wśród łąków, wśród jęczmienia.

Pszenicy łąk i łąk jęczmienia itd.

*Przełożył Stanisław Kryński*

*Brzozowy las w Aberfeldy*

*/muzyka M. Krasicki/*

Pójdiesz ze mną, dziewczę, w las,  
Pójdiesz w las, pójdiesz w las,  
Pójdiesz ze mną, dziewczę w las  
W brzozowy las w Aberfeldy?

Na zboczach tańczą kwiatów skry,  
Srebrzysty strumyk w słońcu lśni;  
Chodź w światło lekkich dni  
W brzozowy las w Aberfeldy.

W zielonym cieniu leszczyn, drzew  
Wesołych, małych ptaków śpiew  
I płochy lot, skrzydełek wiew  
W brzozowy las w Aberfeldy.

Niech Los rozrzuca dary w krąg,  
Ja nie wyciągnę po nie rąk.  
Mym szczęściem z tobą iść wśród łąk  
W brzozowy las w Aberfeldy.

Pójdiesz ze mną, dziewczę, w las,  
Pójdiesz w las, pójdiesz w las,  
Pójdiesz ze mną, dziewczę, w las,  
W brzozowy las w Aberfeldy?

*Przełożyła Zofia Kierszys*

*Ma miłość jest jak róży krew*

Ma miłość jest jak róży krew,  
Krew róży w czerwca świt.  
Ma miłość jest jak rzewny śpiew,  
Melodii cudnej rytm.

W piękności twojej strojna blask,  
Jak w lunę jasnych zórz,  
Ma miłość przetrwa świat i czas,  
Gdy dna już wyschną mórz.

Gdy wszystkich mórz dna wyschną w krag,  
Skał w słońcu zniknie ślad,  
Wyciekną piaski z Czasu rąk,  
Ma miłość przetrwa świat.

Więc czym rozłąka? – Zdrowa bądź!  
Do ciebie wrócę tu,  
Choć mil tysiące miałbym brnąć  
Bez sił, bez tchu, bez snu.

*Przełożyła Zofia Kierszys*



ZABAWA  
*/Docinki/*

*Do wszy*

*ujrzonej na czepku pewnej damy w kościele*

*/muzyka T. Zięba/*

Ha! Dokąd to tak leziesz śmiało?  
Rzec, żeś bezczelna, to za mało!  
Dla wszy ten tiul z koronką białą  
    To deptak rzadki.  
Choć wątpię, czy by się udało  
    Tu jeść obiadki.

Ohydny stworze ty przekłety,  
Dla grzesznych wstrętny i dla świętych,  
Jak śmiesz swe wszawe stawiać pięty  
    Na świetnej damie?  
Precz z niej, wszak nażreć możesz się ty  
    Na jakimś chamie!

Precz w gąszcze brody do żebraka!  
Tam łaż i nurkuj sobie w kłakach,  
Tam przy rojących się krewniakach  
    Rób wciąż libacje!  
Nie wtargnie grzebień nieboraka  
    W wasze plantacje.

Za złe bym nie miał ci pikników  
Na starej babki barchaniku,  
Na obszarpanym kaftaniku  
    Małego chłystka,  
Lecz na tym damskiej mody krzyku  
    Jak śmiesz się ciskać?!

O Jenny, nie kręć wdzięcznie głową,  
Nie myśl, żeś gracji jest królową!  
Nie wiesz, jak wesz mknie brawurowo  
    Po twoim tiulu.  
A ludzie widzą, dają słowo,  
    - Jest szum jak w ulu!

Och, gdybyż zdolność mieć tak, bokiem,  
Widzenia siebie bliźnich okiem!  
Jak pierzchałaby przed swym widokiem  
    Czcza kokieteria –  
Na pokaz miny, gesty, kroki –  
    Ba! bigoteria!

*Przełożyła Zofia Kierszys*

*Chodzi sobie, chodzi tu po mieście młodzik...*

Chodzi sobie, chodzi

Tu po mieście młodzik.

Gdyby przestał chodzić, byłby wielki płacz,

Taki rzuca urok

Twarzą i figurą,

Bujne loki same mu się kręca, patrz!

Czapka jak bławatek

W tonie jest z kabatem,

Kamizelka biała, biała jest jak śnieg.

Pończoch błękit żywy,

Ciżmy lśnią jak śliwy,

W iskrach srebrnych sprzączek ślepnie każdy człek.

Piękność groszem dzwoni,

Chłopię w swaty goni.

Do powabów wiana, herbu, długich rzęs,

Zwłaszcza zaś głupoty

Kłusem mknie w zaloty -

Klejnot, co upiększa w krąg wszystko, to pens!

Meg ma swą zagrodę,

Młyn na jego wodę,

Susie tatę pana na tle dworskich bram.

Nancy ma brylanty,

Droższa więc od tamtych -

Lecz nad wszystkie droższy chłopięciu on sam!

*Przełożyła Zofia Kierszys*

*ΠΟΛΥΓΩΝΑ*

## *Bessy i jej kołowrotek*

*/muzyka K. Szwaјgier/*

O, lubię kołowrotka stuk,  
Gdy kądziel spływa do mych nóg,  
Od stóp do głów ubierze mnie,  
Cieplutko, miło będzie w niej.  
Lubię tak o zachodzie sięść,  
W gasnącym słońcu śpiewać, prząść,  
Już po wieczery wyjść przed próg  
I słyszeć kołowrotka stuk.  
Gdzie cień słomianej strzechy legł,  
Strumyki łączą chyży bieg.  
Do wonnej brzozy biały głóg  
Ponad sadzawką szuka dróg,  
Jak gdyby chciał w upalny dzień  
Ptaszkom i rybkom dawać cień.  
Słońce się kładzie u mych nóg.  
O, lubię kołowrotka stuk!

Na dębie dziki gołąb siadł,  
Grucha – smutnemu echu rad,  
A makolągwy tworzą wtór,  
W leszczynie wiodąc gwarny spór.  
Derkacz gdzieś w koniczynie gra  
I kuropatwa pośród traw,  
Jaskółka w górze toczy łuk.  
O, lubię kołowrotka stuk!

By kupić – sprzedać nie mam nic,  
Nie muszę pilnie uchem strzyc.  
Któż by ten skromny zmienił stan,  
By żyć jak dumny, wielki pan?  
Czy komuś z możliwych uciech gwar,  
Przelotnych zabaw zwodny czar  
Tyle spokoju przynieść mógł,  
Co Bessy – kołowrotka stuk?

*Przełożyła Ludmiła Marjańska*

## *A właśnie tak!*

*/muzyka T. Zięba/*

Czyż uczniemu bieda kark  
Ma wstydem ugiąć? Niech to szlag!

Gdy komuś wstyd, ten wzgardy wart,  
Bo bieda harda, właśnie tak!  
A niech to szlag, a właśnie tak!  
Nasz znój jest w cieniu, niech to szlag!  
Lecz herb to na gwinei znak,  
Jej złotem człowiek, właśnie tak!

Cóż, że jadamy, jak się da,  
W szaraczku chodząc, niech to szlag!  
Niech jedwab kiej, łotr wina ma,  
Człowiek to człowiek, właśnie tak!  
A niech to szlag, a właśnie tak!  
Tam tylko blichtry, niech to szlag!  
Człek prawy, choć mu blasku brak,  
Jest królem ludzi, właśnie tak!

Pyszałek stapa, wielki pan  
Z paradą całą, niech to szlag!  
Choć tłum nabożnie patrzy nań,  
To tylko głupiec, właśnie tak!  
A niech to szlag, a właśnie tak!  
Ordery jego, niech to szlag!  
Śmiech budzą w każdym, co jak ptak  
Wzlatuje myślą, właśnie tak!

Więc módlmy się, by nadszedł czas,  
A czas ten przyjdzie, właśnie tak!  
Gdy rozum, zacność wszystkich ras  
Zdobędą ziemię, właśnie tak!  
A właśnie tak! A właśnie tak!  
To już nadchodzi, właśnie tak!  
Że wszyscy ludzie poprzez świat  
Zostaną braćmi, właśnie tak!

*Przełożyła Zofia Kierszys*

*ZIMA*

*Wstawanie wczesnym rankiem*

*/muzyka T. Zięba/*

Wichura przestwór szarpie, rwie,  
Na niebie chmury wzdyma.  
Z poświstem, z rykiem dmie i dmie  
– Zima na świecie, zima.

Mam wcześnie wstawać? – Ależ skąd!  
Na samą myśl się zżymam;  
Gdy wzgórze w bieli śniegu śpią  
– Zima na świecie, zima.

Ćwierkanie ptaków w głogach brzmi,  
Ich loty mróz powstrzymał.  
Noc wchłania w siebie krótkie dni  
– Zima na świecie, zima.

Mam wcześnie wstawać? – Ależ skąd!  
Na samą myśl się zżymam;  
Gdy wzgórze w bieli śniegu śpią  
– Zima na świecie, zima.

*Przełożyła Zofia Kierszys*

*Weseli żebracy*

KANTATA

*/muzyka E. Kornecka/*

RECITATIVO

Gdy ziemię liść zaściela suchy,  
Czy, przed zimnymi mknąc podmuchy,  
Jak gacek chwiejnie lata;  
Gdy niebo grad nam na łeb strząsa,  
A pierwszy mróz zaczyna kąsać,  
Ze szronu na nim szata;  
Wieczorem jurnych raz włóczęgów  
Wesoła kompanija  
Bawi się w karczmie Nansie tego,  
Zbyteczny łach przepija;  
I chlają, hulają,  
Piosenki ich dźwięczą,  
I tupią, i łupią,  
Fajerki aż brzęczą.



Przy ogniu w łachach siadł czerwonych  
Torbami z mąką obwieszony  
Żołnierz z plecakiem dużym;  
Kochankę trzymał na kolanach:  
Kocem i wódką już rozgrzana  
Do niego oczy mruży;  
Wciąż podchmieloną kurwę cmoka,  
A ona, wciąż niesyta,  
Ryj chciwy wznosi doń wysoko –  
Tak dziad grosz w miskę chwyta.  
Każdy całus echem strzału  
Grzmi, jakby strzelił z bicza;  
Od gorzały on zuchwały  
Tę śpiewkę w głos zaryczał:

#### ARIA

Synem jestem ja Marsowym, wojna dla mnie niczym  
nowym,

Pokazuję tym i owym cięcia, blizny – taki los;  
To dostałem gwoli dziewczki, to w okopach – nie  
przelewki! –

Gdy nacierał Francuz krewki, gdy rozbrzmiewał  
bębna głos.

Lal de dodel itd.

Raz ostatni-m był w zamięcie bitw w baterii na okręcie;  
Tam straciłem – ręczę święcie! – rękę, nogę,  
mnóstwo sił;

Lecz za kraj gdy bić się godzi, byle Elliot mną dowodził,  
Na kikutach będę chodził, byle bębna werbel bił.

Lal de dodel itd.

Choć żebraczą znoszę mękę, mam drewnianą nogę, rękę,  
Choć podarte łachy cienkie okrywają chudy zad,  
Psy mi torby wszak nie urwą, tak mi dobrze z flaszą,  
z kurwą,

Jak w szkarłacie, z miną jurną, gdym za bębniem  
kroczył rad.

Lal de dodel itd.

Cóż, że głowa moja siwa, zima tłucze mnie straszliwa,  
Że mym domem często bywa las czy jama pośród skał?  
Torbę jedną, drugą sprzedam, golnę z butli – przejdzie  
bieda,

Samym diabłom już się nie dam, byle bębnów werbel  
grzmiał.

Lal de dodel itd.

#### RECITATIVO

Skończył; i krokwie aż zadrzały,  
Tak huczał przyśpiew chórem;  
Aż szczur umykał oszalały,  
W najgłębszą pełznąć dziurę;  
A z kata skrzypek, elfik mały  
„Bis! bis!” na niego wrzasnął;  
Lecz wtem żołnierska dziewczka wstała,  
A głośny zgiełk wnet gasnął.

#### ARIA

Niegdyś byłam dziewicą, choć kiedy – nie pomnę,  
I ładni chłopcy dotąd mnie cieszą ogromnie;  
Któryś z roty dragonów był niechcąc mym tatą –  
Nic dziwnego, że rada za żołnierzem latam.  
Śpiewajmy Lal de lal itd.

Zawadiaką był srogim mój pierwszy kochanek;  
W grzmiący bęben on walił, czy wieczór, czy ranek,  
Chodził w portkach opiętych, czerstwy – powiem  
szczerze,  
Że po prostu szalałam za moim żołnierzem.  
Śpiewajmy lal de lal itd.

Bardzo rychło mi opój świątobliwy obrzydł,  
Cały pułk więc za męża wzięłam: wszyscy dobrzy!  
Czy piechotny oficer, czy grajek na flecie,  
Zawszem gotowa: byle żołnierzem był przeciel!  
Śpiewajmy lal de lal itd.

Pokój! Poszłam za żebry z rozpaczą i skargą –  
Aż pierwszego kochanka spotkałam na targu;  
Tak wesoło wiewały munduru łachmany,  
Że mi serce skoczyło: żołnierzyk kochany!  
Śpiewajmy Lal de lal itd.

Teraz lat już przeżyłam – nie pomnę, jak wiele,  
Lecz mnie nadal pociąga pieśń, kielich, wesele;  
Póki zdołam oburącz prosto trzymać szklanekę –  
Twe zdrowie bohaterze, żołnierzu-kochanku!  
Śpiewajmy lel de lal itd.

#### RECITATIVO

Wesołek biedny wyrzał z kąta,  
Gdzie żłopiać siedział przy kotlarce;

Uwagi śpiew im nie zaprząta,  
Tak zatonęli w swej pogwarce;  
Gdy łeb zmaciły piwa garnce,  
Wstał chwiejnie, śmieszna minę skroił,  
Cmoknął ją i przerwali harce,  
Potem z powagą kobzę stroił.

#### ARIA

Imć Mędrzec jest kpem, gdy się upił;  
Imć Łotr także kpem jest przed sędzią;  
Dopiero się uczy być głupim,  
Lecz ze mnie z zawodu kiep będzie.

Babunia darzyła mnie księgą,  
Do szkoły chodziłem też przecie,  
Z talentów mych wielką mitręgą;  
Lecz czegoż od kpa wreszcie chcecie?

Daj pić – mogę stryczka się nie bać;  
Połową mi życia – podwika;  
Lecz czegoż się można spodziewać  
Od kogoś, kto wie, że ma bzika?

Siedziałem raz w kunie jak ciołek,  
Bom kłał, kiedym schlał się obrzydłe;  
A raz znów zadarłem z Kościołem,  
Bom dziewczkę tarmosił przez figle.

Nie drwicie z wesółka! Nieboże,  
On chce was zabawić jedynie;  
Wszak jest pewien premier na Dworze,  
Co też fika kozły na linie.

Wielebność widzieliście, księdza,  
Jak motłoch zbawia w uśmiechach?  
Kuglarzom urąga jak jędza –  
Rywali się boi ten klecha!

A oto mój wniosek jest wszystek,  
Bo w gardle mi zaschło nikkzemnie:  
Kto kpem jest na własny użytek,  
Bóg świadkiem, ten głupszy ode mnie!

#### RECITATIVO

Tu tęgie się ozwało babsko  
(Umiały świetnie kraść jej łapska),  
Sakiewek już zwędziła tyle,  
Już w tylu studniach ją pławili!  
Kochankiem jej był szkocki góral -  
Lecz - gorze! - zginął już od sznura;  
Z westchnieniem jęła, łkaniem, żalem  
Tak oto płakać nad góralem:

#### ARIA

Urodził w górach się mój miły,  
Nizinne prawa go mierziły;  
Lecz wciąż za klan swój wiernie walczył  
Mój dzielny, strojny John-góralczyk.

#### REFREN

O hej, mój strojny John-góralczyk!  
Hej ho, mój strojny John-góralczyk!  
Gdzież jest, po Szkocji skraj najdalszy,  
Ktoś taki jak mój John-góralczyk?

W spódniczce, w pled spowity szczodrze,  
Miecz obosieczny miał na biodrze,  
Serc damskich opór zawsze zwalczył  
Mój dzielny, strojny John-góralczyk.

O hej, mój strojny John-góralczyk! itd.

Głosiły sądy: "To banita!",  
Lecz nim wiosenny pąk rozkwitał,  
Z radości łyż perliste ronię:  
O witaj góralczyku Johnie!

O hej, mój strojny John-góralczyk! itd.

Lecz, ach! złapali go w ostatku  
I w loch zamknęli jakby w klatkę;  
Przekleństwo wszystkich niech dotyka,  
Bo powiesili Góralczyka!

O hej, mój strojny John-góralczyk! itd.

A teraz wdową jam w żałobie,  
Minioną rozkosz wspomnę sobie;  
Pociechę tylko mam w kielichu,  
Gdy myślę o mym Góralczyku.

O hej, mój strojny John-góralczyk! itd.

RECITATIVO

Był skrzypek-karzeł tam, poczwarka,  
Rzępolił zwykle po jarmarkach;  
Jej nogi, bujna w pasie miarka  
    (Wyżej nie sięgał),  
W serduszko grot mu wbiły szparko  
    Z ognia potega.

ARIA

Niech otrę łzę, coć w oku stanie,  
Chodź ze mną, moim bądź kochaniem,  
A wtedy furda lęk, stroskanie  
    I gwizdać ci na resztę.

REFREN

Ja skrzypkiem jestem ci z zawodu;  
Najsłodsza, jakąm grał, melodia  
Dla żon i dziewic smak ma miodu:  
    „Hej, gwizdać ci na resztę!”

Czy na dożynkach, czy weselu  
Zaznawać uciech będziem wielu,  
A troskę utopimy w chmielu!  
    „Hej, gwizdać nam na resztę!”  
Ja skrzypkiem jestem ci z zawodu itd.

Rozprawiam rażno się z kłopotem,  
Wygrzewać będziem się pod płotem,  
A kiedy będziem mieć ochotę,  
    Gwiźniemy wraz na resztę.  
Ja skrzypkiem jestem ci z zawodu itd.

Lecz daj mi twe niebiańskie wdzięki,  
A póki smyczkiem budzę dźwięki,  
Na głód, na zimno i udręki  
    Gwizdać ci i na resztę.  
Ja skrzypkiem jestem ci z zawodu itd.

RECITATIVO

Podziwiał kotlarz jej urodę,  
Jak ten, co smyczkiem drapie;

Więc porwał skrzypka w mig za brodę,  
Wyciągnął rdzawy rapier,  
Na wszystkie zaklął się świętości,  
Że wnet go nań nawlecze,  
Jeśli natychmiast się jejmości  
Na zawsze nie wyrzecz.

#### ARIA

Kuję, ślicznotko, mosiądz młotkiem,  
Bom kotlarz ja z zawodu,  
Co w każdym państwie w Chrześcijaństwie  
Zna mnóstwo wsi i grodów;  
Rzecz dla mnie swojska – iść do wojska,  
Zadatek brać niepodły;  
Lecz szuka oddział: gdzie się podział?  
Ja marsz! lecz łątać kotły.  
Rzecz dla mnie swojska itd.

Wzgardź tym karzelkiem z jego zgielkiem,  
Cóż susy jego warte?  
Los mój dziel, proszę, bo ja noszę  
Narzędzi torbę, fartuch!  
I możesz ufać, na ten kufel!  
Na miłą tę gorzałkę!  
Jeśli ci bieda śmiać się nie da,  
Niech krtań mi zaschnie całkiem!  
I możesz ufać itd.

#### RECITATIVO

Zwyciężył kotlarz – bezwstydnica  
Upadła mu w ramiona;  
Trochę – bo miłość ją zachwyca,  
Trochę – bo podchmielona.

Lecz łobuz Amor wysłał grot,  
Co spsocił innej damie:  
Dźgał ją zdradzony skrzypek-łotr  
Za kojcem z kurczętami.

Rubaszny tłum nuż prośbę nieść  
Do imć poety znowu,  
By rozpiął torbę, wybrał pieśń,  
Balladę wyborową.  
Zza stołu wesoło

Wstał, przy nim dwie panienki;  
W krąg spojrział i dojrzał,  
Że chciwi są piosenki.

#### ARIA

Patrz, przed nami dymi czasa!  
Radość, choć na grzbiecie łąch!  
Wkoło pieśń niech zabrzmie nasza,  
Zaśpiewajmy chórem – ach!

#### REFREN

Z tych kpić, co w prawie mają stróża!  
Wolność – pyszną ucztą żądz!  
Sąd wzniesiony jest dla tchórza,  
Kościół – by się cieszył ksiądz!

Czym jest tytuł, skarby czyjeś,  
Czymżesz na opinię wzgląd?  
Jeśli wciąż rozkoszą żyjesz,  
Mniejsza, jak i gdzie, i skąd!  
Z tych kpić, co w prawie mają stróża! itd.

Sztuczek, bajek pełno u mnie;  
Wędrujemy cały dzień,  
A wieczorem w stajni, w gumnie  
Z kochankami w siano, w cień!  
Z tych kpić, co w prawie mają stróża! itd.

Czyż z orszakiem powóz może  
Pędzić lżej niż my przez kraj?  
Czyż małżeńskie chłodne łoże  
Zna miłości taki raj?  
Z tych kpić, co w prawie mają stróża! itd.

W życiu różnie szczęściu służy,  
Mniejsza, jaka idzie gra;  
O decorum ten niech bzdurzy,  
Kto opinię jeszcze ma!  
Z tych kpić, co w prawie mają stróża! itd.

Zdrowie toreb, sakw i worków!  
Zdrowie wędrujących rzesz!  
Zdrowie naszych kurw, bachorków,  
Jeden z drugim „Amen!” wrzeszcz!

REFREN

Z tych kpić, co w prawie mają stróża!  
Wolność – pyszną uczta żądz!  
Sąd wzniesiony jest dla tchórza,  
Kościół – by się cieszył ksiądz!

*Przełożył Stanisław Kryński*



*FINA*

*Za dawny czas*

Pójść ma w niepamięć stary druh  
Wspomnienie zgasnąć w nas?  
Pójść ma w niepamięć stary druh  
I dawny czas?

Za dawny bracie czas  
Za dawny czas  
Kielichy wzniesmy jeszcze raz  
Za dawny czas.

Więc pijmy, pijmy ty i ja  
Za dawnych wspomnień blask  
Wypijmy wszystko aż do dna  
Za dawny czas.

We dwóch zrywaliśmy ze wzgórz  
Stokrotki w pełni kras  
Za stromą górą został już  
Ten dawny czas.

Dłoń podaj mi przez przepaść lat  
I wypij ze mną wraz  
Za dróg przebytych w życiu szmat  
Za dawny czas.

Za dawny bracie czas  
Za dawny czas  
Kielichy wzniesmy jeszcze raz  
Za dawny czas.